Rok V Tarnów, dnia 22 sierpnia 1937 r. Nr 34

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI

Dziwny paszport

Około roku 1820 młody, osiemnastoletni student, Stanisław Maksymilian Ryłło, rozpoczął na uniwersytecie w Wilnie studia medyczne.

Pewnego razu udał się z kolegą na stary cmentarz wileński w poszukiwaniu za jakimś organem kostnym człowieka, potrzebnym do nauki. Znaleźli obaj tuż pod ziemią suchą czaszkę, którą przynieśli do swego mieszkania. Ryłło umieścił ją w pokoju kolegi nad łóżkiem.

W nocy jakaś zjawa zbudziła owego medyka. Przerażony opowiedział Maksymilianowi, co mu się zdarzyło. Ten wyśmiał kolegę szczerze i na następną noc zamienili łóżka.

Zaledwie jednak Ryłło zasnął, zjawiła się ta sama postać. Przeżegnał się ze strachem i zapytał, czego żąda. Usłyszał słowa:

— Jestem bratem zakonnym, jezuitą, spoczywam na cmentarzu naszego dawnego klasztoru; proszę, zostawcie mnie w spokoju — w oczekiwaniu na dzień zmartwychwstania — i odnieście moją głowę, skąd została przyniesiona.

Zaraz nazajutrz spełnili medycy życzenie zjawy i wtedy po raz pierwszy przyszło Rylle na myśl, żeby wstąpić do jezuitów. Po długim namyśle zgłosił się do ich zakonu; niestety nie mogli go już przyjąć, bo car Rosji, pod zaborem której znajdowało się wówczas Wilno, rozkazał im opuścić rosyjskie granice.

Ryłło jednak nie cofnął się. Gwałtem niemal przyczepił się do wyjeżdżających ojców i ruszył z nimi w nieznaną podróż.

Po długiej jeździe dobili do granicy. Ryłło nie miał paszportu, ani żadnego dokumentu. Martwił się jak przekroczyć granicę... Naraz przypomniał sobie, że ma w walizce swój dyplom przyjęcia do Sodalicji (stowarzyszenia, które w szczególny sposób czci Matkę Najśw.). Wyjął go i wręczył naczelnikowi granicznego urzędu.

Lecz Moskal zaczął mu groźnie tłumaczyć, że tu nie wystarczy dokument polski (którego nie rozumiał), ale musi być paszport rosyjski. Wtem do biura weszła jego żona z małym synkiem na ręku. Dziecku spodobał się miły młodzieniec, wyciągało rączki do niego uśmiechając się i płakało, gdy je chcieli z pokoju zabrać. Sodalis

Ryłło wziął maleństwo na ręce i huśtał wesoło.

Naczelnik policji ze wzruszeniem przyglądał się tej zabawie, w końcu rzekł:

— No, kiedy moje dziecko tak pana pokochało, to zrobię wyjątek! Przybiję pieczęć na tym polskim papierze, ale wyjeżdżaj stąd natychmiast i nie zdradź mnie, bo poszedłbym na Sybir!

Ryłło odszedł uszczęśliwiony i odjechał daleko. Swój opieczętowany dyplom pokazywał na innych granicach. Obcy urzędnicy, dojrzawszy pieczęć rosyjskiej policji, znanej z surowości, o nic już nie pytali, tylko przybijali swoje; tak Ryłło przyjechał do Rzymu.

Potem został misjonarzem. Zwiedził wyspy Morza Śródziemnego, Azję, nawracał pogan w Afryce. Zrobił dużo dobrego i całe życie czcił gorąco Najśw. Marię Pannę, która mu dopomogła wstąpić do zakonu. *Z. M.*



Pierwsza wyprawa

Jaś był najmłodszym synkiem w domu. Rodzicom swoim był pociechą, bo zwykle był grzeczny, a jak spłatał jaki figiel, to tak delikatnie, że nikomu nie wyrządził nim przykrości.

Lecz raz przyszli do Jasia koledzy i po kryjomu przed rodzicami namówili go, aby zburzył gniazdo ptasie na drzewie. Jaś ich usłuchał. Poszedł z domu ukradkiem i już spinał się w górę. To była jego pierwsza, samodzielna wyprawa. Szło mu wszystko dobrze. Nagle... ach — przyleciał skądś taki straszny ptak i atakuje go.

— Mama! mama! — wrzeszczy Jasio. Czapka mu z głowy spadła, siły opuszczają, łezki z oczu lecą... Mama pewnie usłyszała i przybiegła na ratunek. A synek ze łzami jej przyrzekł, że już nie będzie ptaszkom psuł gniazd.

Nauka religii za pomocą listów

Przed kilkoma miesiącami pewien misjonarz Kanady zorganizował w jednej z wiosek kurs katechizmu za pośrednictwem korespondencji. Jak się okazuje, pomysł ten dał nadspodziewanie pomyślne wyniki. Dzieci znajdują niebywałą radość w otrzymywaniu listów, zawierających odpowiedzi na ich pytania i odczytują je bardzo starannie.

Zadawane przez misjonarza tematy są opracowywane bez porównania lepiej, aniżeli w przeciętnej klasie szkolnej.

Metoda „nauczania katechizmu przez korespondencję" cieszy się coraz większym uznaniem wśród dzieci Kanady. Mali mieszkańcy wioski, o której mowa, opowiadają dzieciom innych wiosek o otrzymywanych listach i misjonarz zasypywany jest korespondencją dzieci, które także chcą brać udział w tej wymianie listów. Ponieważ w okolicach tych nauka religii nie jest uwzględniona w programie szkolnym, katechizacja w drodze korespondencji bardzo pomoże do religijnego wychowania dzieci.

Brat kapłana

Było to w Ameryce w r. 1896. Jednego dnia O. Giordani, jezuita, został wezwany do umierającego człowieka, który w całej okolicy miasta Nowego Jorku słynął ze swego niedowiarstwa. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu kapłana, chory wyspowiadał się i pobożnie przyjął Komunię św.

Zdumiony O. Giordani zapytał, czemu należy przypisać tę wielką jego zmianę na lepsze

Chory odpowiedział:

— Mam pobożną matkę, która się za mnie modli. Ostatni raz widziałem się z nią przed 12 laty. Powiedziała mi wtenczas: — Synu, nie chcesz mnie słuchać, dlatego oddaję cię w opiekę Bożemu Sercu. Będę ustawicznie prosić Serce Pana Jezusa, aby cię wzruszyło i naprowadziło na dobrą drogę.

— Mam również brata — kończył chory — który został księdzem jezuitą. Dawnośmy się nie widzieli, nie wiemy nic o sobie, ale i on z pewnością modli się za mnie.

Umilkł, poczem wyciągnął spod poduszki list i rzekł:

— Tu jest list do mojej matki. Piszę w nim, że modlitwa jej została przez Boże Serce wysłuchana. Niech się ucieszy... Proszę podać na pocztę...

Kapłan przeczytał adres i zawołał wzruszony:

— To jest naprawdę matka pana? Ależ ona jest również moją matką! Zmarła już niestety przed dwoma laty. Ostatnie jej słowa były: Najsłodsze Serce Jezusa, ratuj mojego syna... Widzisz, bracie, to nasza matka uprosiła ci nawrócenie!

Po twarzy chorego popłynęły łzy.

Co to jest?

W jednym słowie są trzy słowa
i zagadka już gotowa.
Rozwiązać trza poprzez mozoły:
znaleźć tam coś na kształt pszczoły
i ptaka, co gwiżdże w gaju.
Cała — czyści ogród w maju.

Na obczyźnie...

Sławny powieściopisarz polski, Henryk Sienkiewicz, w podróży swej po Ameryce spotkał rodaka, który mieszkał koło Maripozy w lesie, a handlował miodem. Sędziwy ten starzec, pochylony wiekiem bardzo, miał długą siwą brodę i przejmujące oczy niebieskie.

Gdy wszedł do pokoju Sienkiewicza — patrzyli obaj długi czas na siebie w milczeniu.

— Zwę się Putrament — odezwał się starzec. Aza nazwisko moje obce jest uszom twoim?

Sienkiewicz odpowiedział na to uprzejmie, ale starzec nie dosłyszał jego słów i prosił:

— Podnieś głos twój, albowiem wiek zepsował mi uszy moje i głuchą jest starość moja.

— Dlaczego ten starzec mówi językiem Pisma świętego — pomyślał powieściopisarz i zapytał:

— Pan dawno wyjechał z kraju?

— Dwadzieścia lat tu mieszkam i zaprawdę pierwszym jesteś, którego oglądam ze stron ojczystych, gwoli czemu wzruszone jest serce moje i uradowana dusza we mnie.

Starzec mówił to głosem drżącym, bo był bardzo wzruszony. Po polsku mówił poprawnie, ale z wielką trudnością.

— W ziemi dalekiej stężał język mój i zawiązały się wargi moje...

Sienkiewicza ta skarga ujęła wprost za serce. Wyciągnął ku starcowi obie ręce. Ten pochwycił je i przycisnął silnie do swych piersi powtarzając:

— Rodak! Rodak!

Sienkiewicz posadził go z uszanowaniem na krześle i usiadł obok.

— Co słychać w ziemi naszej? — zapytał starzec.

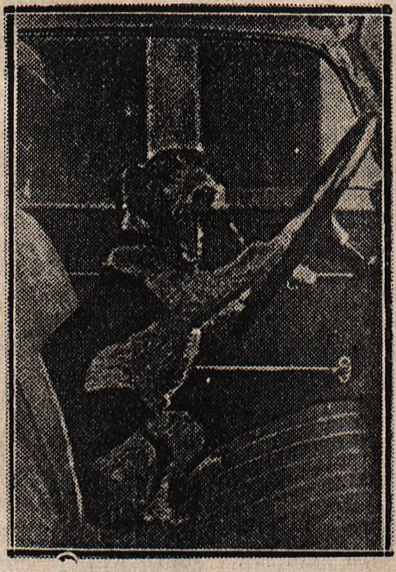
Powieściopisarz opowiadał mu o Polsce długo i szeroko. Potem emigrant mówił o sobie, a mówił ciągle staropolską mową i słowa: aza, azali, zaprawdę, przecz, wżdy, powtarzały się ciągle w jego ustach.

Zdziwiony tym Sienkiewicz zapytał go w końcu, dlaczego mówi językiem starym, którego już w Polsce nie używają.

Starzec uśmiechnął się i odrzekł:

— **Jedną książkę mam w domu: biblię księdza Jakuba Wujka, którą czytam głośno co dzień, abym nie zapomniał mowy mojej** i nie stał się niemym w języku ojców moich!

Sienkiewicz często opowiadał potem w kraju o tym starcu — Polaku, który przez Pismo święte pamiętał polską mowę. A bez wzruszenia nie mógł o nim mówić.



Kruczek jest bardzo zadowolony, że się uczy kierować autem.